



GRUDZIEŃ 2011

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH



**GRA O TALENTY
CZY O PIENIĄDZE?**

**MUSICAL:
ROZTAŃCZONE KINO**

**OD
PAŃKERA
DO MIKSERA**

**JAK ŚWIĘTUJĄ
BOŻE NARODZENIE
W INNYCH KRAJACH?**

„Śmigłowa” akademia savoir-vivre



„DZIEŃ DOBRY” NA DZIEŃ DOBRY, CZYLI O POWITANIACH SŁÓW KILKA

„Ave, Ceasar, morituri te salutant” – tak pozdrawiali Cezara gladiatorzy, którzy za chwilę mieli walczyć na arenie. Do lochów rzymskiego cyrku żywy wracał tylko co piąty z nich. Jak widać, nawet w dramatycznych sytuacjach starożytni nie zapominali o kulturalnym pozdrowieniu. Już od tysięcy lat powitanie osoby starszej to bezdyskusyjny obowiązek młodego człowieka. Co savoir-vivre mówi o powitaniach?

Wygrać pierwsze wrażenie

W ciągu zaledwie kilku sekund pierwszego spotkania nasz mózg tworzy sobie dość trwały obraz nowo poznanej osoby. Ta chwila decyduje o tym, jak nowi znajomi postrzegają siebie nawzajem i jak czują się w swoim towarzystwie. Dlatego to bardzo ważne, żeby nie zepsuć pierwszego wrażenia. Szczególnie w relacjach uczniów – nauczyciel należy zadbać o to, by stać się osobą pozytywnie rozpoznawaną przez uczącego.

Młodszy kłania się pierwszy

Pierwsza zasada savoir-vivre’u mówi, że osoba młodsza zawsze jako pierwsza kłania się starszej, bez względu na to, czy jest to nauczyciel, sąsiadka czy znajoma pani z warzywniaka. Ta reguła jest ważniejsza od innej, która jest mniej znana, że idący szybciej jako pierwszy kłania się idącemu wolniej.

Czapki z głów

A co w przypadku spotkania na ulicy np. prezydenta miasta czy znanego polityka? Nie trzeba ich od razu adorować, ale ze względu na to, że są to osoby publiczne, powinno się im powiedzieć „dzień dobry!”. Ponadto podczas pozdrawiania kogoś, zwłaszcza kobiety, osoba z kapeluszem lub czapką z daszkiem powinna uchylić nakrycie głowy. Uwaga: zasada nie dotyczy wełnianych czapek i kapturów! Przy powitaniu, podczas podawania dłoni, wypada też zdjąć rękawiczkę.

Daj chłopakowi szansę

Jeśli chodzi o relacje z rówieśnikami, sprawa jest prostsza. Osoby tej samej płci witają się według zasady: „kto pierwszy ten lepszy”. Natomiast dziewczyny powinny być uczulone na to, że chłopak powinien przywitać je pierwszy. Na tę zasadę, oczywiście, można sporadycznie (!) przymknąć oko, gdy amorek strzeli w serduszek.

Powiedz coś o nich

Co jeszcze warto wiedzieć o powitaniach? Wymieniając uścisk, powinniśmy pamiętać, by patrzeć w oczy osobie, z którą się witamy. Gdy ktoś przedstawia dwie nieznajome sobie osoby, warto powiedzieć o nich kilka słów, żeby ułatwić im rozpoczęcie rozmowy. Np.: „to moja kuzynka Ania, jest mistrzynią Krakowa w tańcu towarzyskim”. Przełamywanie pierwszych lodów ułatwia również uśmiech. Dzięki niemu po spotkaniu zostają pozytywne emocje. Psychologowie twierdzą, że uśmiechanie się przez 30 minut dziennie, nawet takie wymuszone, wprowadza człowieka w dobry nastrój. Warto więc się czasem trochę wysilić.

Całuję rączki

Podanie dłoni to gest powszechnie uznawany za przyjazny na całym świecie, poza obszarami zamieszkałymi przez ortodoksyjnych żydów, hindusów i muzułmanów. Sprawa staje się jednak trudniejsza, gdy w grę wchodzi dylemat: czy przy powitaniu całować dziewczynę w rękę? Zwyczaj ten odchodzi już do lamusa, ale wciąż jeszcze można spotkać chłopców pragnących go podtrzymać. Im właśnie odradza się całowanie w rękę za granicą, szczególnie na pierwszym spotkaniu. Europejczycy uznają takich chłopców za wariatów, a w USA mogą nawet zostać oskarżeni o molestowanie seksualne. Taki pocałunek to bardzo szarmancki gest, ale nie każda dziewczyna go oczekuje. Warto przy tym przestrzegać zasady, że nie podnosi się na siłę dłoni dziewczyny do swoich ust! To mężczyzna powinien się pochylić do dłoni. Dawniej w rękę całowano tylko mężatki, obecnie odchodzi się od tej zasady.

 Aleksandra Chojnacka

WIELE ZWYCZAJÓW, RADOŚĆ PODOBNA!

OCZEKIWANIE NA PIERWSZĄ GWIAZDKĘ,
SIANKO POD OBRUSEM, ŁAMANIE SIĘ
OPŁATKIEM, SKŁADANIE ŻYCZEŃ,
DWANAŚCIE BEZMIĘSNYCH DAŃ...

KAŻDY Z NAS WYMIENI WIELE POLSKICH
OBYCZAJÓW ŚWIĄTECZNYCH.
A JAK OBCHODZĄ ŚWIĘTA MIESZKAŃCY
INNYCH KRAJÓW?

Feliz Navidad!

W Hiszpanii najważniejszym elementem wystroju domu w Święta Bożego Narodzenia nie jest choinka, lecz szopka. To przy niej domownicy zbierają się, by wspólnie zjeść kolację wigilijną. Potrawy to przede wszystkim mięso oraz owoce morza. Pomimo podniosłego charakteru Świąt Bożego Narodzenia nic nie jest w stanie odwieść Hiszpanów od hucznej zabawy. Po pasterce na ulicach miast urządzana jest głośna zabawa, w której bierze udział większość mieszkańców. Śpiewają kolędy oraz tańczą ludowy taniec jota, wykonywany do rytmu kastanietów.

Inaczej niż my, Hiszpanie nie kultywują tradycji obdarowywania się prezentami w wieczór wigilijny. Dopiero w nocy z 5 na 6 stycznia dzieci otrzymują upominki od Trzech Króli (na pamiątkę darów, jakie Jezus otrzymał od mędrców). Wypełniają swoje buty słomą, która jest pokarmem dla królewskich wielbłądów, a rano odnajdują w nich niespodzianki. Hiszpańskie niegrzeczne dzieci otrzymują nie różgi, jak u nas, lecz węgiel.

Frohe Weihnachten

Boże Narodzenie w Niemczech kojarzy się z choinką. Zwyczaj ozdabiania iglastego drzewka na święta pochodzi właśnie z Niemiec. To tam już od XV i XVI wieku w domach umieszczane były zielone drzewka iglaste. Miały one symbolizować życie dane ludziom przez nowo narodzonego Jezusa. Wcześniej, podczas adwentu, popularnością cieszą się olbrzymie kiermasze – Weinachtsmärkt. Można na nich nabyć wszystkie niezbędne świąteczne dekoracje, kalendarze adwentowe, ozdoby choinkowe, a zakupowe szaleństwo umilają grane i śpiewane kolędy. Sama Wigilia jest jednak w Niemczech mniej uroczysta, a najbardziej popularne danie to sałatka kartoflana. Świętujący nie łamią się opłatkiem, lecz każdy znajduje pod swoim talerzem pieniędzy mający przynieść mu szczęście w nadchodzącym roku.



W pierwszy dzień świąt św. Mikołaj rozdaje prezenty. Jednak jeśli nie było się wystarczająco grzecznym, Knecht Ruprecht (negatywna postać świąt) obdaruje nas różgą!

Merry Christmas

Anglicy w ogóle nie obchodzą Wigilii – u nich święta rozpoczynają się dopiero 25 grudnia. W pierwszy dzień świąt spożywają uroczysty obiad lub kolację, podczas których każdy ma na głowie papierową koronę symbolizującą Trzech Króli. Danie główne jest nadziewany indyk, a deser to tradycyjny pudding wykonywany z 13 składników (odniesienie do Jezusa i 12 apostołów).

Pomimo że w Wielkiej Brytanii nie spożywa się wieczerzy wigilijnej, tamtejszy św. Mikołaj nie zapomina o angielskich dzieciach i również rozdaje prezenty. Zwyczajowo w podziękę za wypełnienie skarpet upominkami święty dostaje małe co nieco na rozgrzanie i marchewkę dla reniferów.

Nietrudno zauważyć, że choć zwyczaje świąteczne w poszczególnych krajach nieco różnią się od siebie, wspólne im jest łączenie ludzi w ten szczególny czas, gdy Bóg przychodzi na ziemię.

🕒 Milena Mazur

CO W ŚMIGLE



**GRA
O NOWE TALENTY CZY
TYLKO O PIENIĄDZE?**

6

**WIZUALNY SZOK
W NATARCIU**

7



Bo ja chcę grać...

8

TapSyde

9 rusza na podbój świata



**OD PAŹKERA
DO MIKSERA**

10-11

**Myszka Miki, Kaczor Donald
i waltorniści**

12

Wszystkie kolory dźwięku 13

**Disco polo
wciąż żyje**

14-15



Jazz

16

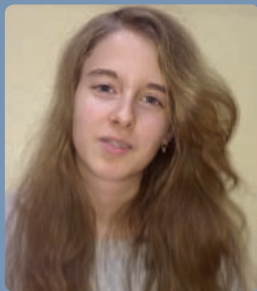
17 Kino roztańczone
i rozśpiewane – **MUSICAL**



ZNAK NA OPAK

18

19 *Recepta dla mózgu*



PIENIĄDZE CZY AUTENTYCZNOŚĆ?

Muzyka? Kochamy ją wszyscy, zwłaszcza my, nastoletni. Ale po co ją „robimy”? Ile osób, tyle odpowiedzi. „Robimy” to nieprzypadkowe słowo. Bo muzykę postrzegamy różnie i nie zawsze – jak mówi piosenka – znaczy ona dla nas to samo. Media kreują ją na swój sposób. Fachowcy robią z niej show, które ma

za zadanie przypaść do gustu szerokiej publiczności, tzn. tym, którzy taką jej formę chcą oglądać. Nie musi być głęboka i nieść ze sobą przesłania, ma przynosić pieniądze.

Dla wielu młodych osób muzyka jest całym światem. To dzięki niej się spełniają. Tworzą ją dla niej samej. Lubią to, co robią i chcą się tym dzielić z innymi. Tworzą zespoły, koncertują, chodzą do szkół muzycznych, nie boją się grać na niepopularnych instrumentach, chętnie o tym opowiadają.

Chcemy więc w tym wydaniu „Śmigła” przybliżyć te dwa zjawiska: komercjalizacji i autentyczności naszego myślenia o muzyce. Warto zastanowić się nad sensem show produkowanego przez media i zestawzić z nim sylwetki młodych muzyków, którzy kochają to, co robią. Chcemy zauważyć, że istnieje wiele innych instrumentów niż gitara, fortepian lub skrzypce, i przybliżyć ciekawe zjawiska w muzycznym świecie.

Wiktorja Tarnowska



„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.”

*Nowych nadziei, wielkich odkryć i sił,
które pokonują trudności
na czas Świąt Bożego Narodzenia
i rok 2012 Czytelnikom,
Współpracownikom i Przyjaciółom*

życzą
Redaktorzy „Śmigła”

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Aleksandra Chojnacka, Milena Mazur, Monika Ptasznik, Wiktoria Tarnowska, Angelika Wielgus, Agnieszka Karolczyk, Magdalena Więsek, Małgorzata Kwiatek, Kuba Janas, Magdalena Chyłka, Julia Pełka, Katarzyna Płachta, Marysia Grajewska, Angela Mazurczak, Nadia Mikołajczyk.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register, ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków,
tel. 12 378-48-33, e-mail: biuro@pracowniaregister.pl,
www.pracowniaregister.pl (Agata Gruszczyńska, Paulina Kabalak, Katarzyna Zalewska)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

**Młody
Kraków**



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



GRA O NOWE TALENTY CZY TYLKO O PIENIĄDZE?

STACJE TELEWIZYJNE PRZEŚCIGAJĄ SIĘ W PRODUKCJI MUZYCZNYCH SHOW

Kilka lat temu cała Polska zaczęła tańczyć. Nietrudno odpowiedzieć dlaczego. TVN rozpoczął emisję „Tańca z gwiazdami”. Konkurencyjne stacje, odkrywszy zainteresowanie tematem, niemal od razu rzuciły się do walki o widza. I tak na fali popularności wspomnianego programu wypłynęły kolejne, takie jak „You Can Dance” czy „Gwiazdy tańczą na lodzie”, a szkoły taneczne przeżywały prawdziwe oblężenie. Z czasem jednak widzowie, a za nimi twórcy, uznali, że co za dużo, to niezdrowo. I tak oto Polacy odkryli w sobie nową pasję – śpiewanie.

Po tańcu śpiewanie

Tematyka muzyczna nie jest oczywiście mediom obca. Od lat w telewizji przewijają się przecież takie teleturnieje jak „Szansa na sukces”, „Tak to leciało” czy „Jaka to melodia?”. Są relaksujące, lecz nie wywołują nadmiernych emocji. Ale już w 2002 roku przywędrowała do naszej telewizji inna forma konkursu muzycznego: brytyjski talent show „Idol”. Widzowie z ciekawością śledzili zmagania uczestników, a w finałach zostało parę osób, które rzeczywiście utrzymały się na scenie muzycznej. Jednak o zwyciężczyni 1. edycji, Alicji Janosz, prawdopodobnie nikt z nas nie słyszał już od lat. Po kilku edycjach nastąpiła chwilowa przerwa w tego typu konkursach, a miejsce śpiewających „ludzi znikąd” zajęli między innymi wyżej wspomniani tancerze.

„Płacząca” Foremniak

Polska jednak nie zapomniała, że lubi śpiewać i nie tak dawno temu uparcie zaczęła poszukiwać talentów na swoim podwórku. Oczywiście każda stacja telewizyjna robi to na własną rękę. I każda próbuje przekonać widza, że to właśnie jej produkcja jest najlepsza. A to zatrudniając w jury znane i charakterystyczne medialnie postacie, a to dopuszczając do kolejnych etapów coraz bardziej specyficznych uczestników. I tak oto w pamięci zapisała mi się „płacząca Foremniak” czy długowłosa Michał Szpak opatrzony wstępnym komentarzem Wojewódzkiego: „ej, bo to jest facet!”. Bardzo szybko wielu z bohaterów telewizyjnych stało się ważnym elementem kultury internetowej, a komentarze do ich zachowań regularnie ukazywały się chociażby na kwejkach.



Jak długo można?

Z jednej strony telewizji udało się przyciągnąć publikę, z drugiej – ileż można oglądać programy robione wedle tych samych schematów? Prawda jest taka, że jak długo ludzie będą chcieli spędzać te kilkadziesiąt minut tygodniowo przed telewizorem, tak długo telewizja będzie chciała na tym zarabiać, stwarzając pozory oryginalności. Pytanie tylko po co? Gdyby powstał jeden sensowny muzyczny program, mam wrażenie, że to by wystarczyło. Powtarzalność jest jałowa. Świetnie to widać chociażby w „Mam talent”, który miał wspomagać nieschematyczne talenty, a bardzo często skupiał się głównie na muzyce i tańcu (zupełnie przecież nieschematycznie). I co, jeśli ktoś śpiewać i tańczyć nie umie, to niech z naszego polskiego podwórka znikną? Mam wrażenie, że coraz więcej osób zauważa, że „to już było”. Bardzo często słyszałam wypowiedzi w stylu: „no tak, pierwszy sezon obejrzałam, z ciekawości, bo może to coś nowego i innego, ale za kolejny bym się nie wziął. Ileż można?”. Właśnie. Ileż można?!

Monika Ptasznik



JAPOŃSCY
MUZYCY
WYMYŚLILI
ORYGINALNĄ
OPRAWĘ
STYLISTYCZNĄ
DLA SWOJEJ
TWÓRCZOŚCI

WIZUALNY SZOK W NATARCIU

Gwiazdy muzyki pop zawsze chcą być piękne, młode i modne; twórcy metalu lubią wyglądać jak wyjęci z najgłębszych czeluści piekła, a hiphopowcy preferują raczej luźną odzież. Nie ma jednak żadnego ustalonego kanonu wizerunku. Dlatego Japończycy postanowili iść o krok dalej. Stworzyli oryginalny styl Visual kei.

Z Kraju Kwitnącej Wiśni

Visual kei to styl ubioru, wyglądu i zachowania popularny wśród muzyków z Kraju Kwitnącej Wiśni. Prezentacja polega głównie na ostrym makijażu, wymyślnych fryzurach i niepowtarzalnych strojach, łączących elementy obu płci. W skrócie: trudno czasem określić, czy patrzymy na mężczyznę, czy na kobietę. Visual kei nie odnosi się do konkretnego gatunku muzyki. Korzystają z niego zespoły grające rock, metal lub pop-rock.

Jak z Tolkiena

Wszystko zaczęło się od heavymetalowego zespołu X Japan, założonego w 1982 roku. Ich głównym celem było szokowanie, w myśl motta: „Psychodeliczna Przemoc – Zbrodnia Wizualnego Szoku”. Swoim wyglądem przypominali Indian, niepokornych motocyklistów i zbuntowanych punków. Dla zawsze poważnych Japończyków, starających się nie wyróżniać z tłumu, to zjawisko musiało być czymś niesłychanym. Później w 1992 r. powstał zespół Malice Mizer, który zapoczątkował falę wizualnych muzyków. Do dziś dla wielu osób pozostaje on prawdziwą ikoną Visual kei. Artyści MM nie chcieli tylko szokować. Ich celem stało się wyniesienie tego stylu do czegoś w rodzaju sztuki. Swoim wizerunkiem scenicznym nie przypominali ludzi, a raczej postaci z jakiegoś odległego fantastycznego królestwa z powieści Tolkiena. Trudno sklasyfikować gatunek wykonywanej przez nich muzyki. Łączy ona w sobie rock gotycki, progresywny i art rock.

Kobieta czy facet?

Jednym z najbardziej szokujących aspektów Visual kei są problemy z odróżnieniem płci wykonawców. Wielu muzyków zwracających na siebie uwagę kobiecą urodą okazuje się po prostu dobrze ucharakteryzowanymi mężczyznami. Oczywiście jest jedna grupa, Danger Gang, złożona z samych kobiet. Niestety nawet najbardziej dopracowany wygląd nie zawsze idzie w parze z dobrą muzyką. W pędzie do oryginalności niektórzy artyści bardziej przejmują się wyglądem niż tym, jak grają. Ale show-biznes jest okrutny. Nie wyglądasz, nie zaistniejesz. Fani nie tylko chcą posłuchać muzyki, ale też chcą mieć na co popatrzeć. Domagają się czegoś, co ich zszokuje, czegoś niezwykłego, niecodziennego, przez co sama muzyka schodzi na dalszy plan. Na szczęście duża część muzyków nie ulega presji rynku i dalej dba, by uzyskać jak najlepsze brzmienie.

To nie muzyka, to biznes!

Artyści z nurtu Visual kei oprócz muzyki zaczynają zajmować się nawet modą. Przykładem jest Mana-sama, jeden z założycieli Malice Mizer. Jest symbolem stylu gothic lolita. To bardzo dziewczęcy styl inspirowany modą wiktoriańską. Mana posiada swój własny firmowy sklep o nazwie Moi-Même-Moitié, w którym najtańsze są kolczyki za 46 \$. Oprócz tego wokalista grupy SuG, Takeru, oprócz projektowania odzieży wydaje swój własny magazyn o modzie. A zespół LM.C niedawno wypuścił swoją własną linię ubrań.

Czy to może przetrwać?

Trudno określić przyszłość Visual kei. Przez ostatnie parę lat japońskie kapele zdobyły znaczną popularność na całym świecie. Jednak dalej trudno ją porównywać do sławy np. zespołu Metallica czy Lady Gagi. Jakkolwiek styl ten ma szansę na przetrwanie i uniknięcie pójścia w niepamięć. Przykładem na to jest muzyk Hide, były gitarzysta X Japan. Pomimo śmierci w 1998 roku jego popularność nie słabnie. Organizuje się nawet imprezy ku jego pamięci, a w lutym przyszłego roku na rynek zostanie wypuszczona jego lalka. Być może za parę lat będziemy mogli zobaczyć japońskich muzyków na dużych scenach Europy i Ameryki.

Wiktorja Tarnowska

Bo ja chcę grać...

ROZMOWA
Z GOSIĄ BOGUSZ,
UCZENNICĄ SZKOŁY MUZYCZNEJ,
LAUREATKĄ WIELU KONKURSÓW
MUZYCZNYCH

– Muzyczny talent odziedziczyłaś po rodzicach?

Gosia Bogusz: Czy umiejętności muzyczne odziedziczyłam po rodzicach? Nie wiem, choć moja mama umie śpiewać i ma dobry słuch. Kiedy byłam młodsza, bardzo chciałam zostać harcerką. Ale tato zaproponował, że zapisze mnie do domu kultury na gitarę. Wcześniej, w tym samym domu kultury, gry na keyboardzie uczyła się moja siostra, więc sprawa była ułatwiona. I pewnego dnia właśnie ona zaprowadziła mnie, dziesięcioletnią dziewczynkę, na pierwsze zajęcia.

– Ze wszystkich instrumentów największą miłością obdarzyłaś gitarę. Dlaczego?

Miałam dylemat: gitara, wokal czy perkusja? Moje pasje i plany zmieniały się co kilka miesięcy. Pewnego dnia w drodze do sklepu muzycznego stanęłam przed progiem szkoły muzycznej. I wpadłam na pomysł, żeby się tam zapisać. Dostałam się na gitarę klasyczną i od tego czasu nie mogę się z nią rozstać.

– Oprócz gitary korzystasz także z instrumentu, jakim jest głos...

To są dwa odmienne instrumenty. Bardzo lubię śpiewać, najbardziej oczywiście pod prysznicem (śmiech). Obecnie śpiewam w chórze szkolnym. Nie wiem jednak, czy jestem na tyle dobra, żeby swoim głosem ujmować innych. Wielką radość artyście sprawia zadowolony słuchacz. Głos powinien przyciągać uwagę innych. Wiadomo, że jest to walor, z którym musimy się urodzić. Barwa i siła, najistotniejsze czynniki, są niezależne od nas.

– Wolisz śpiewać czy grać?

Grać. Mój nauczyciel zaraził mnie pasją. Zainspirowałam się gitarą i artystami, którzy wykonują muzykę gitarową. Muzyka klasyczna jest światem odmiennym, światem dla wybrańców. Inspirują mnie wykonawcy tacy jak Marcin Dylla, którzy wychodząc na scenę, nie odczuwają strachu i tremy, po prostu robią to, co do nich należy. Gra na gitarze wiąże się z wieloma wyrzeczeniami. To sztuka, nad którą pracuje się dzień w dzień, ale to coś, co daje możliwość wyrwania się z codzienności.

– Talent to nieoszlifowany diament! Dobry słuch i wyczuwanie rytmu wymagają ciągłego doskonalenia. Kto pomaga Ci w rozwoju umiejętności?

Jak mówiłam, zapisałam się do szkoły muzycznej, jestem tam czwarty rok. Mój nauczyciel niesamowicie mnie mobilizuje. Potrafi opisać to, czego wymaga od mojej gry, sposobu, w jaki mam wykonać dany utwór, a jednocześnie pozostawia mi wolną rękę, sama mogę wybrać sposób, w jaki chcę się rozwijać.

– A jak udaje Ci się pogodzić realizację swoich muzycznych pasji z nauką?

Obecnie uczę się w technikum ekonomicznym. Ekonomia po części również mnie interesuje, więc staram się wypełniać obowiązki także w tej szkole. Nie jest łatwo, ale nauka muzyki napędza mnie w niesamowity sposób. A jeżeli już nie dam sobie rady i wiem, że muszę z czegoś zrezygnować, to odpuszczam sobie technikum.

– Muzykę traktujesz jedynie jako hobby czy też może sposób na zarobek?

Oczywiście wiadomo, że moim marzeniem jest to, żeby w przyszłości robić to, co lubię. Bo ja bym chciała grać... Grać i dzielić się swoją miłością do muzyki z innymi ludźmi.

– Czy kiedykolwiek miałaś ochotę to rzucić?

Nie, nigdy. Czasami myślałam, że po prostu muszę, bo się zwyczajnie do tego nie nadaję. Po pewnym czasie jednak wszystko wracało do normy. To ogromna część mnie samej, nie mogłabym się z tym rozstać.

– Ze swoim zespołem nagrałaś płytę...

To pomysł mojej byłej już nauczycielki, pani Ani. Płytę nagraliśmy z zespołem Folk Projekt, grającym starą piosenkę polską. Chcieliśmy odnowić piosenki dla nas nietypowe. Większości tych utworów współczesna młodzież nie kojarzy, dlatego chcieliśmy odświeżyć pamięć o tym, co było kiedyś. Płyta sprzedawana była na naszych koncertach, to był sposób promocji.

– A inne Twoje osiągnięcia?

Większość nagród zdobywaliśmy z zespołami, gdzie byłam jedną z kilku wokalistek. Nasze zwycięstwa nie były tylko moją zasługą. Byliśmy niesamowicie zgrani. Ale teraz wielu zdało maturę i wkroczyło w dorosłe życie. A ja z muzyką wiąże nadzieję na przyszłość.

Przyjęcie do szkoły muzycznej było dla mnie ogromnym sukcesem. Miałam wtedy 15 lat, a maksymalny wiek do rozpoczęcia gry na gitarze klasycznej to 16 lat. To był pierwszy sukces, do którego doszłam sama. Od czasu do czasu biorę udział w konkursach gitarowych, ale największą satysfakcję odczuwam wtedy, gdy sięgam do materiałów sprzed kilku lat i zdaję sobie sprawę, jak wiele się już nauczyłam.

🗨 Rozmawiała Magdalena Więsek

TapSyde

rusza na podbój świata

JEST ICH CZWORO, SĄ
LICEALISTAMI. MUZYKĘ, KTÓRĄ
GRAJĄ, OKREŚLAJĄ: TAPROCK.
ZESPÓŁ TAPSYDE TWORZY
SWÓJ WŁASNY STYL, KTÓRY
JUŻ ZACZYNA BYĆ ZNANY
W SZERSZYM GRONIE

Żadnych kopii

W dni powszednie, robocze jak przykładni uczniowie chodzą do szkoły. Chłopcy do jednego liceum, Julka do innego. Pikusia i Julkę łączy również to, że są z Nowej Huty, z kolei Badył i Filip mieszkają poza Krakowem. Każde z nich posługuje się innym instrumentem, ale tworzą razem. Jeśli ktoś ma pomysł muzyczny, nagrywa go, a potem rozsyła do pozostałych członków zespołu, którzy próbują dograć swoje dźwięki. Zgrywają się na próbach podczas wspólnych ćwiczeń. Inaczej niż wiele młodych zespołów postanowili nie wpisywać się w tendencję grania coverów. Wszystkie ich utwory są od początku do końca wymyślane przez nich. Żadnych kopii! Efekty ich pracy można już usłyszeć na ich profilu na Myspace. Tam znajdziecie ich pierwsze profesjonalne studyjne nagrania: „Uciekaj stąd” oraz „Parasite”.

Dzidzia

Podczas nagrań muzykom nie brakuje fantazji. Wymyślają tytuły przyszłego krążka. „Handel płodami (rolnymi)” czy „Dzidzia ma rączkę w nosku” – te propozycje zdradzają, że zespołowi nie brakuje poczucia humoru. Może na pierwszy rzut oka tytuły wydają się trochę bezsensowne, ale z każdym z nich wiąże się pewna historia. „Handel płodami rolnymi” to napis, który wisiał na krakowskim Kazimierzu, który pewnego dnia zauważyli podczas pożerania sławnych zapiekaneł. Natomiast „Dzidzia”... Dzidzią nazywał siebie perkusista Filip, gdy miał zaledwie kilka lat. Pewnego dnia przyszedł do swojej mamy z palcem w nosie, mówiąc: – Dzidzia ma rączkę w nosku. Jego mama nie przejęła się tym za bardzo, ale gdy powtórzyło się to któryś raz z kolei, trochę się zdziwiła. Okazało się, że podczas zabawy Filip włożył sobie do nosa rączkę ludzika lego i nie mógł jej wyciągnąć. Anegdota należy do ulubionych opowieści zespołu.

Nie będziemy zdradzać wszystkich sekretów zespołu. Aby dowiedzieć się o nich czegoś więcej, zobaczyć jak wyglądają i posłuchać ich muzyki, wygooglajcie TapSyde albo bezpośrednio znajdziecie ich na Facebooku lub Myspace.

📍 Kuba Janas

foto: Sonia Konińska

foto: Sonia Konińska

Francuskie powietrze sprzyja twórczości. To właśnie pod paryskim niebem na szkolnej wycieczce spotkali się dwaj krakowscy gitarzyści. Po powrocie z niej basista Michał „Pikuś” Pukała zaproponował wymiatającemu na elektrycznej Pawłowi „Badyłowi” Dylągowi wspólny występ na uroczystości zakończenia roku szkolnego klas trzecich w ich liceum. Wtedy to dzięki koleżance Natalii poznali perkusistę Filipa Kruczkę. To męskie trio postanowiło grać razem dalej. Zaczęli szukać wokalisty. Spotykali się z kolejnymi chętnymi, jednak żaden z męskich kandydatów nie przypadł im do gustu. Ostatecznie wokalistką na stałe została Julia Lachiewicz.

Tapu tapu

Aby zespół stał się znaną grupą, potrzebuje oryginalnej, wyróżniającej się nazwy. Na pytanie, skąd taka nazwa ich zespołu, Paweł i Julka wybuchają śmiechem. Na początku nazywali się Tapu Tapu, od określenia muzycznego przejścia między taktami, które wykonuje perkusista. Brzmiało to jednak – ich zdaniem – trochę dziecinnie i nie pasowało do tego, co grają. Filip uparł się jednak, że słowo „tapu” musi być choćby częścią nazwy zespołu, więc trzeba było coś jeszcze dodać. Końcówka „syde” ma swoje korzenie w końcówce ich autorskiego utworu „Parasite”. Trochę trzeba było ją zmienić i tak oto powstała nazwa TapSyde.



OD PAŁKERA DO MIKSERA

Do studia przychodzę, gdy perkusja stoi już rozłożona, a członkowie zespołu czekają w napięciu na rozpoczęcie sesji nagraniowej. Realizator wędruje od pomieszczenia do pomieszczenia, sprawdza kable, poprawia ustawienie głośności i ułożenie perkusji. Razem z członkami zespołu siedzę „po drugiej stronie szyby”, czyli w miejscu, gdzie znajduje się stół operatorski z mnóstwem guzików. Dla mnie, amatora, ogarnięcie tych wszystkich przycisków jest prawie niemożliwe. Umiejętnie włączyć mikrofon, by połączyć się z kimś, kto znajduje się w pomieszczeniu za szybą i wcisnąć pauzę, gdy odsłuchuje się nagrania po sesji.

Oni już tu byli

Siedzimy na wygodnych kanapach. Na wprost, przed naszymi oczami wiszą rysunki artystów, którzy wcześniej nagrywali tu swoje płyty. Na korytarzu widnieją krążki Kroke i Mai Sikorowskiej, Brathanków, Jarosława Śmietany czy Grzegorza Turnaua. Na parapecie leżą kartki i markery, zapraszają do twórczości rysunkowej. Tak powstają pomysły na okładkę, czy też po prostu artystyczne wizje oczekujących na nagranie osób.

Pałker bije pierwszy

Koniec tego dobrego, trzeba się wziąć za poważną pracę. Kiedy perkusja i kable zostają sprawdzone po raz ostatni, rozpoczyna się nagranie. W słuchawkach perkusisty pracuje metronom, który służy do podawania tempa utworu. Chociaż każdy z instrumentów jest nagrywany osobno, na początku muzycy grają razem, by wspomóc swojego pałkera, bo właśnie od zarejestrowania dźwięków perkusji zaczyna się nagranie. Nie ma lekko, trzeba powtarzać. I jeszcze raz, i znowu. Nie wszystko idzie dobrze, bo raz uderzenie nie jest trafione, innym razem za lekkie lub wychodzi z tempa. Przy słuchaniu utworu na żywo tych uchybień nie słychać i raczej nikt nie zwraca na to uwagi. Ale w studiu takie rzeczy słychać wyraźnie. Po siódmej próbie wychodzę po kubeczek z wodą.

W nagrodę wyzerka

Mija kilka godzin. Perkusista kończy swoją część, do nagrania szykuje się basista. Głód daje nam o sobie znać. Zostawiamy basistę i realizatora samych, niech spokojnie popracują. Gdy skończą, nagrodzimy ich, zapraszając do stołu. Zamawiamy wyzerkę do studia i akurat, gdy ją dowożą, chłopaki kończą nagranie basu. Każdy zamówił coś innego. Na stoliku pojawia

Z ZESPOŁEM TAPSYDE ODWIEDZAMY STUDIO NAGRAŃ

PRACA W STUDIU
NAGRANIOWYM NIE JEST TAK
PROSTA I PRZYJEMNA, JAK
MOGŁOBY SIĘ WYDAWAĆ.

DZIĘKI ZNAJOMYM MUZYKOM
MOŻEMY POZNAĆ TAJNIKI
NAGRYWANIA

się pizza „cztery sery”, pizza z salami i dwie lasagne. Chwila na jedzenie, by znów wrócić na górę do ciepłych sal. Gitara w dłoń. Zaczynamy od nagrania intra, czyli taktów wprowadzających do piosenki, gdzie wokalista jeszcze nie śpiewa, a słychać same instrumenty. Teraz każde delikatne obsunięcie musi zostać poprawiane. Trwa to na tyle długo, że ledwie nagrane zostaje kilka dźwięków, a wieczorne niebo z gwiazdami stukta do okna. Resztę skończymy w dniu następnym.

Z vibratem czy bez?

Poranek, nagrania dzień drugi. Okazuje się, że trzeba zmienić solówkę gitarową, bo ta przygotowana niby brzmi, ale nie jest taka „cud miód”, jak chcieliby muzycy. Na szybko chłopcy wymyślają kolejną. Wreszcie brzmi jak trzeba! Cudownie, można przejść dalej. Pora na wokal. Tu pojawia się dylemat: jak go nagrywać? Z vibratem, czyli lekką wibracją w głosie, czy bez – czysto, bez uduśniania? To pytanie, z którym muszą zmierzyć się członkowie zespołu. Od tego zależy, jak wokalistka będzie brzmieć. Pierwsze wstępne nagrania pokazują, co jest dobrze, a co trzeba poprawić. Podczas śpiewania bardzo ważna jest dykcja. Wszystko trzeba dokładnie wyśpiewać, nie tracąc żadnej głoski, nic. Bo przy źle wyśpiewanej głosce słychać dźwięk w taki sposób, jakby był urwany albo niewyraźny. Na koniec chórki. Będą, czy nie – okaże się później, ale warto nagrać. Początkowo próbują śpiewać chłopaki od instrumentów, ale wychodzi im tylko „Przybieżeli do Betlejem”. Ostatecznie wokalistka decyduje, że delikatne chórki wykona sama. Trwa to kilka godzin, sesję kończymy po południu.



Tylko dwa dni?

Ktoś pomyśli, że poszło szybko. A przecież nagranie tylko dwóch piosenek zajęło prawie dwa dni! Muzycy są wolni. W studiu jednak jeszcze musi pozostać realizator. To on nałoży na siebie poszczególne dźwięki, czasami doda kilka efektów, jak chociażby echo czy potrójny głos, który daje wrażenie głębi, zmiksuje cały materiał muzyczny. I spowoduje, że będziemy mogli usłyszeć dokładnie to, co znajdzie się na płycie.

Czekamy jak na szpilkach

Czekanie to najgorsza część procesu nagrywania płyty. Najpierw trzeba czekać na termin nagrania, bo studio rzadko bywa wolne, potem na zmiksowaną wersję utworu, a wreszcie datę wydania go. Wszystko to trwa i trwa, a my siedzimy jak na szpilkach, z niecierpliwością wyczekując efektów. Półki w sklepach muzycznych uginają się pod ciężarem nowych i starszych krążków CD. Jednak nim znajdziemy i kupimy wymarzoną płytę, czasami musimy długo na nią czekać. Jak się okazuje, to nie wina złej woli producentów, tylko mozolnej i żmudnej pracy wielu ludzi, w tym naszych ulubionych muzyków.

🕒 Agnieszka Karolczyk



Myszka Miki, Kaczor Donald i waltorniści

○ GRZE NA NIETUZINKOWYCH INSTRUMENTACH NIEZUPEŁNIE SERIO

Czy istnieją dobrzy waltorniści?

ŁUKASZ – waltornista

„Śmigło”: Jest wiele fajnych instrumentów. Perkusja, gitary, klawisze, więc co Cię naszło na wybór waltorni?! Co to w ogóle jest waltornia?

Na waltornię poszedłem, bo chciałem iść do szkoły muzycznej, więc przy wyborze nie bardzo zważałem na instrument.

W karty grali: Myszka Miki, Kaczor Donald, dobry waltornista i słaby waltornista. Kto wygrał?

Oczywiście słaby waltornista, bo reszta to postacie fikcyjne.

Czy dobrzy waltorniści nie istnieją?

Istnieją bardzo dobrzy waltorniści. Fakt, że ludzie śmieją się często z waltornistów, ale to jeden z najtrudniejszych instrumentów.

Czy na tej powykręcanej złotej rurze da się w ogóle zagrać jakiś utwór? Albo chociaż parę czystych dźwięków?

Da się na nim wymiać, jak najbardziej! Na waltorni da się zagrać wszystko, to jest piękny instrument, można grać naprawdę super utwory. Nauka nie jest uciążliwa, jak np. nauka niezrozumiałych przedmiotów w szkole...

Czy to nie obciach grać na waltorni?

Nie jest to obciach, ale jest to śmieszne, gdy powiem komuś, że gram na waltorni. Raczej nikt nie wie, co to jest i jak wygląda.

Miałem ochotę walnąć nim w ścianę

KUBA – saksofonista

„Ś”: Kiedy i dlaczego zrodził się pomysł na saksofon?

Pomysł z saksofonem wyszedł jakoś tak spontanicznie, półtora roku temu. Po części podsunęli mi go brat z bratową. Wiedziałem, że w wieku 15 lat na gitarę do szkoły muzycznej mnie nie przyjmą, więc stwierdziłem, że idę albo na altówkę, albo na saksofon. Tak się złożyło, że egzamin na saksofon był wcześniej i gdy dowiedziałem się, że mnie przyjęli, to na drugi egzamin już się nie wybrałem.

Czy gra na saksofonie jest trudna? Nie miałaś czasem ochoty walnąć nim w ścianę?

Tak, miałem ochotę to zrobić. Na początku nauki miałem mały problem z instrumentem. Dostałem saksofon z magazynu

Czy podczas ćwiczeń skrzypka sąsiedzi walą w grzejnik?

AGNIESZKA – skrzypaczka

„Ś”: Skrzypce to bardzo klasyczny i „szlachetny” instrument. Jednak czy nie jest trochę nudny? Czemu wybrałaś akurat skrzypce?

Nudny? Ani trochę. Jest to instrument o szerokich możliwościach wykonawczych. Zawsze znajdzie się coś do wyćwiczenia na nim. Własna interpretacja muzyki na skrzypcach to wielka sztuka. Ten instrument to było moje przeznaczenie. Tata chciał, żebym grała na gitarze, a mama – na pianinie. Jednak ja jako siedmiolatka uparłam się, że chcę iść do szkoły muzycznej akurat na skrzypce. Usłyszałam barwę tego instrumentu i nie mogłam się oprzeć! Od początku wiedziałam, że to będzie strzał w dziesiątkę i wiem to do dziś!

Ile już grasz? Początki musiały być ciężkie. Rodzice nie mieli ochoty wyrzucić Cię z domu, gdy ćwoczyłaś? Sąsiedzi walili w grzejnik?

Gram od ośmiu lat. Z moich pierwszych lekcji pamiętam tylko zapał! Najpierw oczywiście były ćwiczenia przygotowujące do gry, a ja rwałam się do instrumentu. Rodzice starali się mnie wspierać, ale nigdy nie zmuszali do gry. To była moja inicjatywa, mogłam zrezygnować w każdej chwili, ale nie zrobiłam tego. Sąsiedzi? Do dziś stają pod moim oknem i słuchają. Dziwię im się, bo czasem sama siebie nie mogę słuchać. Ale najwidoczniej są podatni na muzykę klasyczną.

Zdarzyło Ci się przepiłować już parę strun? A może skrzypiec?

Zdarzyło się, że pękło mi parę strun, raz nawet skrzypce wypadły mi z futerału, ale było to całkiem przypadkowo.

szkolnego, który nie wydawał wszystkich dźwięków. Było ciężko cokolwiek na nim zagrać, ale się nie poddałem. Po ponad pół roku nauki na instrumencie szkolnym kupiłem własny.

Gdy już udało się zagrać parę nut – na pewno byłeś z siebie dumny. Chciałbyś występować w filharmonii, masz jakieś marzenia dotyczące muzyki?

Myślę, że moje umiejętności w grze na instrumentach nie są na tyle dobre, aby pokusić się o jakiś program telewizyjny, ale uwielbiam śpiewać i myślę, że wychodzi mi to całkiem nieźle. Na razie spełniam się, grając w zespole. Niedługo nagrywamy płytę, a co do odleglejszej przyszłości, to jeszcze nie wiem.

○ Rozmowy przeprowadziła Magdalena Chyłka

Wszystkie kolory dźwięku

CZYLI
KRÓTKI PRZEWODNIK
PO INSTRUMENTACH
DUMNYCH I CIEKAWYCH.
PRZECZYTAJ I ZDZIWI SIĘ!!!

Fagot

Instrument dęty, drewniany, wykonywany najczęściej z klonu. Aby zrobić fagot, trzeba wykazać trochę cierpliwości, ponieważ drewno na jego wykonanie musi „leżakować” od 10 do nawet 150 lat. Mało kto umie wydobyć z niego dźwięk przyjemny dla ucha. Fagot charakteryzuje się głębokim, melancholijnym i bardzo naturalnym brzmieniem. Kształtem przypomina rozbudowany flet z dziwnie wygiętym ustnikiem. Prawdopodobnie grają na nim tylko osoby mające „dużą pojemność płuc”.

Klawesyn

Pewnie was to zdziwi, ale większość z was na pewno słyszała już dźwięk klawesynu, chociażby w utworach zespołu Red Hot Chili Peppers. Klawesyn przypomina fortepian, ponieważ z kształtu i z faktu, że posiada klawiaturę, jest do niego podobny. Jest to instrument znany w Europie już od okresu renesansu. Dźwięku wydobywanego z klawesynu nie sposób pomylić z dźwiękiem jakiegokolwiek innego instrumentu. Jego charakterystyczne, niekiedy ostre brzmienie, potrafi doskonale pobudzić, jak i zrelaksować. Jest on niezastąpiony przy wykonywaniu dzieł muzyki dawnej, ale również wykorzystuje się go w muzyce współczesnej.

Djembe

Ten afrykański instrument to prawdziwy „ambasador rytmu”. Przypomina bęben w kształcie kielicha lub klepsydry wspartej na nodze. Na wierzch naciągana jest skóra, pierwotnie pochodząca z antylopy, a dziś zastępowana kozłą lub bydłą. Jest instrumentem, na którym mogą grać i przedszkolaki, i seniorzy, ponieważ mimo że nie można stworzyć na nim wielu melodii, to sprawia wiele radości.

Z tego instrumentu można wydobyć trzy podstawowe dźwięki: bas, ton i slap. Bas jest to najniższe brzmienie uderzenia, a slap najwyższe. Cała gra na djembe polega przede wszystkim na wystukiwaniu rytmu za pomocą odpowiednich uderzeń (wydobywających dźwięk). Nie jest to strasznie trudne i każdy może spróbować gry na tym instrumencie. Mistrzowie gry na djembe noszą tytuł djembefola.

Fletnia Pana

Na pewno słyszeliście kiedyś utwory grane przez grupę peruwiańskich muzyków, chociażby na ulicach Krakowa. Instrumenty, na których grają, to właśnie drewniane piszczałki, ułożone w jednym lub dwóch rzędach, zwane Fletnią Pana. Ich dźwięk jest wysoki i ma charakterystyczne, piskliwe brzmienie. Jeśli ktoś interesuje się mitologią, to pewnie już skojarzył ten instrument, ponieważ w mitach greckich właśnie na fletni grywali: opiekun pasterzy i trzód, bóg Pan oraz satyrowie.

Czelesta

Ten kto oglądał Harry’ego Pottera na pewno słyszał już dźwięk czelesty, chociaż pewnie nie zdawał sobie z tego sprawy. Jego dźwięk jest dość wysoki, zbliżony do bijących dzwonek. Słuchając go, można przenieść się w inne miejsce dzięki bańkowemu brzmieniu. Jest to instrument z grupy klawiszowych, przypominający kształtem mniejsze pianino. Został wynaleziony pod koniec XIX w.

Marakasy

Każdy z was, będąc niemowlakiem, zapewne posiadał grzechotkę. Jej rytmiczny i prosty dźwięk potrafił uspokoić każdego malucha, dlatego upodobały sobie ją mamy na całym świecie. Grzechotki znalazły jednak również inne, nieco bardziej artystyczne powołanie. Stały się instrumentami muzycznymi, zwanymi marakasami. Wywodzą się prawdopodobnie z Afryki, pojawiając się później w Ameryce Południowej. Sławę w Europie zdobyły w latach 30., gdy cały kontynent zachwycił się kulturą latynoską, a co za tym idzie – także i muzyką. W ten sposób mała niepozorna grzechotka, dzięki swej prostocie i szerokim możliwościom tworzenia oryginalnych dźwięków, zawojowała świat.

Banjo

Na pierwszy rzut oka przypomina gitarę z okrągłym pudłem rezonansowym. Wzdłuż gryfu rozpięte jest zazwyczaj 4-8 strun. Mimo swej prostej i niepozornej budowy, jego dźwięk jest bardzo ciekawy. Kojarzy się w pewnym sensie z Dzikim Zachodem i jego kulturą, co sprawia, że nabiera charakteru. Wyrosło wokół niego wiele stereotypów, a przecież instrument ten nie jest wykorzystywany tylko przez „kowbojów”, lecz jest trwale zakorzeniony w kulturze Stanów Zjednoczonych i w wielu gatunkach muzyki, jak np. jazz, bluegrass i country.

Sarangi

Jest to instrument strunowy pochodzenia arabskiego. Jego konstrukcja zbudowana jest z drewna, na której przymocowane są 4 struny, wykonane... z kozich jelit. Wydobywanie czystego dźwięku jest nie lada sztuką, ponieważ trzeba jednocześnie przesuwając paznokciem lewej ręki wzdłuż strun oraz używać smyczki. Melodia wydobywająca się z tego instrumentu przypomina nieco skrzypce, ale jest zdecydowanie bardziej „zadziorna” i wyższa. Mimo swej nikłej popularności w Polsce, sarangi jest nieodłącznym elementem muzyki hinduskiej (jednego z dwóch stylów w indyjskiej muzyce klasycznej), wykorzystywanym w działalności religijnej i artystycznej.

Angela Mazurczak, Marysia Grajewska

Disco polo wciąż żyje

Stworzona do tańca

Szkolna dyskoteka. Płynie głośna muzyka. Hit „Jesteś szalona” zna każdy. Cała sala śpiewa i bawi się przy nim fantastycznie. A przecież to przebój disco polo! Kto słucha tego gatunku muzyki? Pytałam o to wielu znajomych. Za każdym razem otrzymywałam odpowiedź, że to śmieszna i niekiedy żałosna muzyka, ale można się przy niej nieźle bawić. Jeśli przy danej piosence ludzie szaleją na parkiecie, to znaczy, że muszą ją znać i nawet lubić – twierdzili. Można wywnioskować, że skoczna melodia i proste słowa to dla dzisiejszej młodzieży imprezowy wabik. Dzięki nim nogi same rwą się do tańca.

Chodnikowa historia

Styl określany jako disco polo narodził się na początku lat 80. XX wieku. Zwany był także muzyką chodnikową lub brukową. Stylistyką gatunek nawiązywał do popularnej muzyki granej na weselach, uroczystościach rodzinnych oraz wiejskich imprezach. Wcześniej w całej Europie serca słuchaczy podbił podobny nurt piosenki estradowej pochodzącej z Włoch, u nas nazywany Italo Disco. Ale disco polo nawiązywało także do jeszcze wcześniejszej tradycji ulicznych grajków. W czasach przed II wojną światową uliczni tekściarze i wykonawcy muzyczni przedstawiali w swoich piosenkach historie z życia wzięte – opisywali wydarzenia z ulicznych zakątków, a także biedę podczas wielkiego kryzysu gospodarczego. Jednak największą popularnością, tak jak dziś, cieszyły się teksty o miłości. Ówczesne „disco polo” można było usłyszeć w repertuarach kabaretów, operetek i teatrzyków.

DISCO POLO KOJARZY SIĘ Z OBCIACHEM.

OSOBA, KTÓRA PRYZNA,
ŻE LUBI TEN GATUNEK
MUZYKI, JEST WYTYKANA
PALCAMI. CZY JEST SIĘ CZEGO
WSTYDZIĆ?

Typowe brzmienia

Szczyty popularności disco polo osiągnęło pod koniec XX wieku. Do dziś istnieje zespół „Bayer Full”, który nie schodzi ze sceny od 1986 roku. Liderem zespołu jest Sławomir Świerzyński – najstarszy członek kapeli. „Bayer Full” wyróżnia się biesiadną muzyką, bardzo popularną na weselach i dożynkach. Zespół wydał 19 muzycznych składanek, które zawierają hity śpiewane do dzisiaj. Jednym z nich są „Majteczki w kropeczki”. Chyba każdy z nas słyszał tę piosenkę, chociażby od znajomych. Podobnie, jak „Żono moja”, która podbijała listy przebojów pod koniec lat 90. Kapela ta ma na swoim koncie wielkie osiągnięcia – nagroda zespołu roku, piosenki roku dla „Blondyneczki”, platynowe płyty... Ludzie show-biznesu uznają „BF” za najlepszy zespół discopolowy, podziwiają ich za twórczość i zapał do pracy.



Boysband z „Szalona”

„Jesteś szalona” często rozbrzmiewa w dyskotekowych salach dlatego, że lubimy śpiewać i tańczyć do tej piosenki. Ten hicior należy do grupy „Boys”, która wciąż wydaje nowe, dobrze sprzedające się płyty. Zespół ten to boysband założony w 1991 roku. Na początku przeżywał niełatwe chwile. Pierwsze nagrania nie miały dobrej jakości i powstawały w... garażu. Zmieniło się to, kiedy firma Blue Star wykupiła od grupy materiał muzyczny, a chłopcy podpisali z nią mały kontrakt. Skład zespołu zmieniał się kilka razy. Marcin Miller to najwytrwalszy członek grupy. Gra on dla „Boys” do dziś i jako jedyny pozostał w składzie od 1991 roku. To dzięki niemu grupa zdobyła kilka platynowych i złotych płyt. Podobnie jak ich starsi koledzy z „Bayer Full”, „Boys” otrzymał tytuł zespołu roku w 1996 roku. Przed rokiem grupa wydała nową płytę „XXX”, zawierającą 19 utworów.

Królowa disco

Jednak największe sukcesy odniosła wokalistka występująca pod pseudonimem artystycznym Shazza, czyli Magdalena Pańkowska. Płyta „Baiao Bongo” to jej najlepszy krążek. Dzięki niemu Pańkowska została uznana za królową disco polo. W 1996 roku Shazza wydała płytę „Noc róży”, która odniosła wielki sukces i zyskała jeszcze więcej fanów. Na XXVI Festiwalu Piosenki Żołnierskiej Magdalena zaśpiewała utwór Anny Jantar „Nie żałujcie serca dziewczyny” – tłum na festiwalu oszalał, dzięki niemu Shazza została nagrodzona Złotym Pierścieniem.

Jej największymi hitami są: „Baiao Bongo”, „Egipskie noce”, „Bierz, co chcesz” oraz „Tak bardzo zakochani”. W 2001 roku wydała swój ostatni album zatytułowany „Jestem sobą”, który nie wpłynął pozytywnie na jej karierę. Płyta okazała się porażką. Królowa disco polo postanowiła odpocząć od muzycznej kariery i wyjechała do Stanów Zjednoczonych

Zagadka rozwiązana

Młodzież zdecydowanie tępi disco polo, wytykając palcami poszczególne zespoły. Lecz na dyskotekach piosenki tej skocznej muzyki rządzą, a imprezowicze czekają na więcej. Można wnioskować, że disco polo to tak naprawdę lubiany przez wielu gatunek muzyczny. Większość najwyraźniej nie chce się do tego przyznać, bo boją się, że zostaną wyśmiani. Znalazłam wypowiedzi internautów, którzy pozytywnie oceniają ten gatunek muzyczny. Anonimowi blogowicze piszą, że disco polo wyciąga na parkiet prawie każdego, na prawie każdej, najsztynniejszej nawet imprezie! Jedna z blogerek uważa, że „najlepsze disco polo robione jest przez starsze zespoły” i dodaje: „Robi się taka śmieszna pozytywna atmosfera. Mimo że nie jest jakaś super w przekazie ani w niczym, to jednak coś w tym jest”. Oczywiście nie brakuje także negatywnych wypowiedzi typu: „beznadzieja”. Jednak jeśli ktoś słucha takiej muzyki – i się tego nie wstydzi – brawa. W końcu bez disco polo nie ma żadnego wesela ani osiemnastki...

○ Julia Pełka

Ach ten Jazz

Wiek XVI. Ameryka Północna. Noc. Po dniu ciężkiej pracy na plantacjach niewolnicy odpoczywają, siedząc razem przy ognisku. Cichy trzask ognia zagłuszany jest przez głośnie śpiewy, dźwięki prostych piszczałek i bębnów. Energiczna i niespokojna muzyka pozwala murzyńskiej ludności wyrazić przeżyte w ciągu dnia emocje, opowiada o wszystkich uczuciach. Te właśnie afrykańskie pieśni i melodie to podwaliny gatunku muzycznego, który od końca XIX wieku nazywamy jazzem.

Jazz to nadzwyczaj nietypowy gatunek muzyczny. Łączy bowiem w sobie muzykę ludową, artystyczną i rozrywkową. Jego celem nie jest zachwywanie skomplikowaną melodią i wyszukanymi aranżacjami. Jest to raczej sposób na przekazanie słuchaczom swoich myśli i uczuć, próba wyrażania osobistej tęsknoty czy radości. Dlatego wielcy twórcy tego gatunku podchodzą bardzo emocjonalnie do swoich utworów, które wykonują raczej w sposób improwizowany.

Każdy, kto interesuje się dobrą muzyką, zna takiego artystę, jakim był Louis Armstrong. Jego utwory, takie jak „A kiss to build a dream on”, „What a wonderful World” czy „All of me” są cenione na całym świecie jako jedne z najlepszych utworów jazzowych. Jego muzyka cechuje się nastrojowością, delikatnością i melodyjnością. Dźwięki są dobrze wyważone, a przekaz tekstu trafia do serc słuchaczy. Artysta najbardziej wyróżniał się charakterystycznym stylem gry na trąbce, a także niesamowitym wokalem.

Warto posłuchać:

- Louis Armstrong:
„What a wonderful world”
- Billie Holiday:
„Strange Fruit”
- Charlie Parker:
„I’ve got Rhythm”
- Thelonious Monk:
„Round About Midnight”
- Dizzy Gillespie:
„A Night In Tunisia”

Jednym z najbardziej znaczących muzyków jazzowych XX wieku był Miles Davis. Mimo że był artystą komercyjnym, to jego muzyka uznawana jest za jedną z lepszych aranżacji jazzowych. Ciężkie, ospałe tony fortepianu i trąbki nadają jego utworom romantycznego, a czasem nawet lekko sennego klimatu. Muzyka ta zachwyca i staje się inspiracją dla współczesnych muzyków jazzowych.

Ale czy wykonawcami jazzu byli tylko mężczyźni? Absolutnie nie! Trzeba wspomnieć o takich osobistościach, jak Ella Fitzgerald czy Billie Holiday. Pierwsza z artystek słynęła z niesamowitego wokalu. Nazywana była „Pierwszą Damą Piosenki”. Najbardziej znana i poważana była w Ameryce, skąd pochodziła. Jednak jej muzyka szybko stała się znana na całym świecie. Nie zapominajmy także o drugiej z nich, także wywodzącej się z Ameryki. Billie Holiday, jako autorka tekstów do m.in. „God bless the Child”, „Don’t explain” czy „Lady sings the blues” została uznana za jedną z ikon muzyki jazzowej.

Jazz nowoorleański (od Nowego Orleanu – miasta, w którym ten gatunek muzyki ma swój początek) różni się od dzisiejszego, współczesnego jazzu. Przede wszystkim znacznie zwiększyła się liczba instrumentów, które biorą udział w tworzeniu muzyki. Oprócz tego, obecnie muzyka ta nastawiona jest bardziej na komercję. W związku z tym dostosowuje się do gustów opinii publicznej, nie wyraża już tak bardzo uczuć samego kompozytora. Mimo to twórcy tacy jak Charlie Parker dalej starają się poprzez ekspresję i bogatą rytmikę przekazywać osobistą interpretację tej muzyki. Przykładem tego jest jego utwór „I’ve got Rhythm”.

Ze względu na ciężkie brzmienie trąbki czy fortepianu jazz jest muzyką, która nie każdemu musi się podobać. Współczesna wersja tej muzyki bardziej trafia w gust masowego odbiorcy. Mimo to jazz nowoorleański także ma swoich miłośników. Jest to muzyka pełna polotu i romantyzmu, dlatego polecam ją każdemu, kto interesuje się muzyką.

 Nadia Mikołajczyk

Kino roztańczone i rozśpiewane

MUSICAL

POPULARNY HIT
DZIECI I MŁODZIEŻY
„HIGH SCHOOL MUSICAL”
ZROBIŁ GATUNKOWI,
JAKIM JEST MUSICAL,
STRASZNĄ KRZYWDĘ

Film muzyczny dziś

W filmie współczesnym prawdziwego musicalu z krwi i kości nie ma już tak wiele. Spektakularny był sukces „Chicago”, musicalu o... musicalu i światku muzycznym (podobny schemat pojawił się już w „Deszczowej piosence”), który na 13 oscarowych nominacji zdobył aż 5 nagród. Podobne do „Chicago”: „Nine” czy „Burleska” zupełnie jednak rozczarowały. Powstające teraz musicale są spektakularne, zazwyczaj z gwiazdami z najwyższej filmowej półki. Parada hollywoodzkich aktorów i piosenek Abby wypełnia hit „Mamma Mia!”.

Musical inaczej

Musicalowymi ciekawostkami są pełne piosenek produkcje Disneya: „Król Lew”, „Królewna Śnieżka”, „Pocahontas”. Wychodzi na to, że dzieci to mali koneserzy filmu muzycznego! Wciąż mało popularny w Polsce jest film bollywoodzki. W Indiach produkuje się więcej musicali niż gdziekolwiek indziej, ale mają one zupełnie inny charakter: są pełne kolorów, ruchu i trwają zazwyczaj ponad 3 godziny!

Jeden gatunek, a tak wiele jego form... My polecamy:

- „Hair” reż. M. Forman
- „Deszczowa piosenka” reż. S. Donen, G. Kelly
- Mroczny „Sweeney Todd. Demoniczny golibroda z Fleet Street”
- „Chicago” reż. R. Marshall
- „West Side Story” reż. R. Wise

Dźwięk -> MUSICAL!

Razem z pojawieniem się filmu dźwiękowego w latach 20. w historię kina wkroczył, brylujący dotychczas na deskach teatru, musical. Wprawdzie wcześniej do filmu niemego próbowano dołączać podkład operetkowy czy grę na fortepianie, ale żeby film muzyczny mógł pokazać, na co go stać, potrzebny był przełom dźwiękowy. Zresztą film, w którym po raz pierwszy wystąpiły dialogi i muzyka – „Śpiewak jazzbandu” – był właśnie musicalem!

Gatunkowo musical ma płynnie łączyć ze sobą akcję ze scenami tanecznymi i wokalnymi, które wplecione są tak, aby nie wydawały się sztuczne (kto w normalnym życiu śpiewa, rozmawiając z kolegą?!). Pierwsze filmy muzyczne to lekkie komedie z wyraźnym wątkiem romansowym. Nawet po tytułach można zorientować się, że nie było to kino ciężkie do oglądania, np.: „Wesoła rozwódka”, „Złe kobiety” czy „Ulica szaleństw”. Najśłynniejszy musical dawnych lat powstał w 1952 i jest to, ponoć wciąż niepokonana, „Deszczowa piosenka”, której muzyczny motyw przewodni „Singin’ in the rain” zanucić potrafi chyba każdy. Innym znanym, lekkim i przyjemnym musicalem z dawnych lat jest „Amerykanin w Paryżu”.

Musical zaangażowany

Nieco później, w latach 60., musical przestał być tylko tanecznymi układzikami i radosnymi piosenkami. Zaczął trochę poważnieć, myśleć i angażować się. Najlepszym tego przykładem jest fenomenalne „Hair” o losach amerykańskim hipisów i wojnie w Wietnamie. Trzeba też wspomnieć nowe, muzyczne ujęcie historii Romea i Julii w „West Side Story”.

Katarzyna Płachta

ZNAK NA OPAK

WSZYSCY WIEDZĄ, CO WYRAŻA
PODNIESIONY KCIUK LUB „VICTORIA”.
JEDNAK MAŁO KTO ZDAJE SOBIE
SPRAWĘ Z TEGO, ŻE DANY GEST
W OBCYCH NAM KULTURACH MOŻE
ZNACZYĆ COŚ ZUPEŁNIE INNEGO.

Podniesiony kciuk

Zarówno w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych oznacza „dobrze, OK”. Gest ten jest wykorzystywany przez nurków do komunikowania zamiaru wyjścia na powierzchnię. Poza tym oznacza cyfrę jeden, w Japonii natomiast pięć. Przy pomocy skierowanego do góry kciuka autostopowicze zatrzymują pojazdy. Żeby nie zostać przejechanym, lepiej nie używać tego gestu na Bliskim Wschodzie i w Grecji, bo tam może oznaczać wulgarny odpowiednik „wypchaj się”.

V, czyli „victoria”

Polacy odbierają wyprostowane palce wskazujące i środkowy jako symbol zwycięstwa i wolności. Podobne znaczenie mają w państwach Zachodu. Natomiast gest ten przy zewnętrznej części dłoni skierowanej do odbiorcy w Australii, Irlandii, Nowej Zelandii i Wielkiej Brytanii jest równoznaczny z obraźliwym pokazaniem komuś środkowego palca.

Kiwanie głową

W Polsce przekręcanie głowy raz w prawą, raz w lewą stronę wyraża sprzeciw. Natomiast kiwanie w górę i w dół – zgodę. Przeciwnie znaczenie mają te gesty w Japonii. Także w niektórych krajach Afryki polskie „tak” oznacza „nie” i odwrotnie.

Kółko

Utworzone z kciuka i palca wskazującego (pozostałe palce skierowane w górę) dla nas oznacza „OK” albo „super”, „wyśmienite”. We Francji jest odbierane jako „zero”, „bezwartościowe”, a w Japonii symbolizuje pieniądz – okrągłą monetę. Inaczej natomiast jest odbierane w Rosji, wielu krajach Azji oraz Ameryki Łacińskiej. Tam jest odczytywane jako gest prowokujący i wulgarny. Odmienne znaczenie ma ten gest także w Belgii, Grecji, Hiszpanii, Niemczech.

Pukanie w czoło

Polacy, Niemcy i Francuzi tym gestem pokazują swojemu rozmówcy, że posądzają go o głupotę. Za to Hiszpanie i Anglicy chwalą w ten sposób samych siebie. W ich odczuciu pukanie się w czoło mówi: „główka pracuje!”.

Figa

W naszym kraju popularna figa z makiem znaczy „nic”. Natomiast w Turcji, Chinach, Indonezji oraz w Rosji takim gestem bardzo obraźliwie pokazuje się „spadaj”.

Rogi

Można je zobaczyć na koncertach rockowych – pokazują dobrą zabawę, wolność, identyfikację z grupą. Z kolei we Włoszech oznaczają „rogacza”, czyli zdradzanego mężczyznę. W hinduizmie i buddyzmie bardzo podobnym gestem odstrasza się zło i pozbywa negatywnych emocji.

Zapraszanie kogoś palcem wskazującym

Zginając i rozprostowując palec wskazujący, Europejczycy wołają dzieci lub bardzo bliskich znajomych, jeśli chcą, żeby do nich podeszli. W krajach wschodniej Azji w ten sposób wabi się psy. Na Filipinach za taki gest wobec drugiej osoby grozi aresztowanie i złamanie palca wskazującego. Natomiast w Indonezji, Australii i w krajach Ameryki Łacińskiej opisywanym ruchem przywołuje się prostytutkę.

Rozpostarta dłoń

Rozstawione szeroko palce dwóch dłoni skierowane w kierunku rozmówcy w Polsce wyrażają chęć porozumienia się, brak agresywnego nastawienia, są gestem uspokajającym. W Libanie w ten sposób pokazuje się „nie” i można odmawiać tak natrętnym sprzedawcom. Lepiej jednak nie pokazywać tego gestu w Grecji. Tam jest to traktowane jako obelga.

Pociąganie za uszy

W naszym kraju dzieci dotykają swoich uszu i machają palcami, kiedy drażnią kogoś lub go przedrzeźniają. W Indiach taki gest wykonuje się w ramach przeprosin. Jest to uznawane za formę przyznania, że źle się postąpiło i żałuje się tego, co się stało.

Pokazywanie języka

W Polsce jest to zachowanie niekulturalne i w związku z tym potępiane. Zupełnie inaczej jest w Indiach. Tam, pokazując język, wyraża się swój szacunek do rozmówcy.

Młaskanie, siorbanie

To przykłady kolejnych zachowań wbrew zasadom polskiego *savoir-vivre'u*. Co ciekawe, w Chinach te odgłosy przy stole są bardzo pożądane. W ten sposób wyraża się uznanie dla umiejętności kulinarnych osoby, która przygotowała smaczny posiłek. Jedząc u kogoś, trzeba tylko pamiętać, żeby nie zostawić pustego talerza. Gospodarz mógłby to odebrać jako znak, że jedzenia było za mało i gość wyjdzie z jego domu głodny.

Cyfry

Mogłoby się wydawać, że pokazywanie na palcach cyfr jest jednoznaczne we wszystkich kulturach. Tymczasem okazuje się, że może to być źródło nieporozumień np. w Stanach Zjednoczonych. To dlatego, że Amerykanie, licząc pokazywane w ich kierunku palce, pomijają kciuk. Ma on znaczenie tylko w przypadku piętki.

Trochę historii

Uścisk dłoni na powitanie jest dla nas czymś tak oczywistym, że często wykonujemy go automatycznie. Jednak wywodzi się on ze starożytnego Rzymu, w którym mężczyźni, chwytając się za przedramiona, sprawdzali, czy druga osoba nie chowa noża w rękawie. Natomiast poklepywanie po plecach i przytulanie „na misia” oznaczało brak zaufania i miało funkcję uproszczonej rewizji osobistej.

Recepta dla mózgu

WAKACJE TO JUŻ
ZAMIERZCHAŁA
PRZESZŁOŚĆ. TERAZ
TYLKO KARTKÓWKI,
TESTY ITP.
JAK ZAPAMIĘTAĆ
TEN OGROM
WIADOMOŚCI?

Poniższe wskazówki pomogą ci utrzymać mózg w doskonałej formie i już żaden sprawdzian nie będzie dla ciebie straszny.

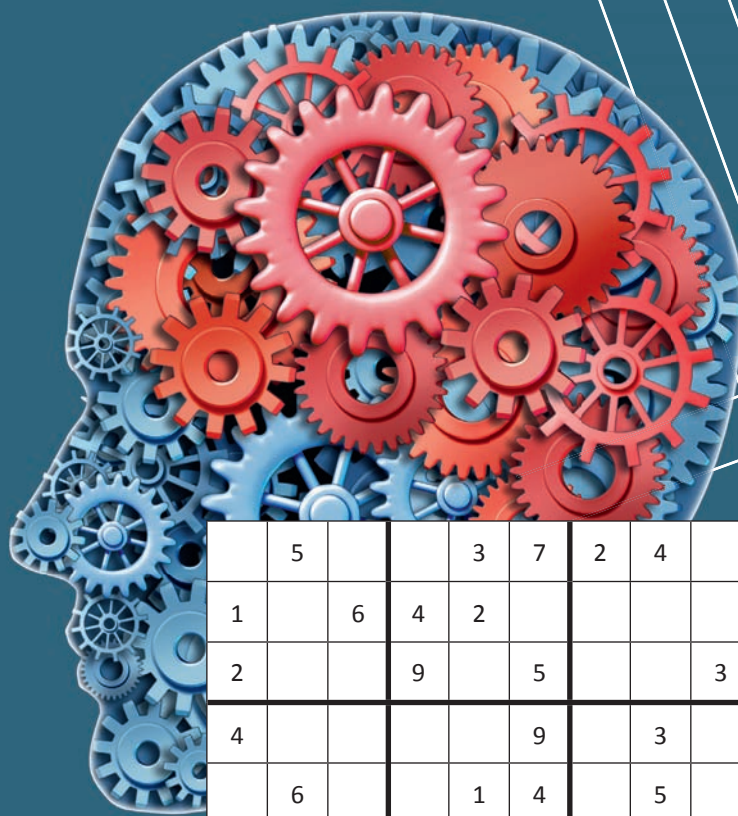
1. Zaczynaj od przygotowania odżywki dla swojego umysłu. Odstaw chipsy i paluszki. Zamiast nich nasyp sobie orzechów, pestek dyni, rodzynek. Batoniki zamień na banany, śliwki, winogrona, awokado i pomarańcze. Dostarczysz w ten sposób paliwa dla mózgu – żelaza, cynku, potasu, witamin B1 i B3. Poprawisz swoją koncentrację i chłonność umysłu.

2. Nie siedź ciągle w domu. Wyjdź na spacer i dotlen mózg. Krótkie przerwy w nauce spędzone na świeżym powietrzu sprawiają, że szybciej przyswoisz nowe wiadomości i uporasz się z mnóstwem zadań domowych.

3. Spróbuj uczesać włosy lub umyć zęby inną ręką niż zwykle, posłuchaj innej stacji radiowej itp. Zerwanie z automatycznym wykonywaniem tych podstawowych czynności to dobry sposób na pobudzenie umysłu.

4. Trenuj swój mózg poprzez zabawę. Postaw na pozytywne uzależnienie – sudoku. To młoda gra (pojawiła się w 1979 roku), ale już zdążyła zafascynować ludzi na całym świecie. Ciągłe powstają nowe warianty tej łamigłówki na różnych poziomach trudności, rozgrywane są nawet mistrzostwa świata (także Polski) w sudoku. Zasady są dziecinnie proste. Trzeba uzupełnić puste kwadraciki cyframi od 1 do 9 w taki sposób, żeby w tym samym wierszu, w tej samej kolumnie oraz w każdym polu 3x3 wyznaczonym przez pogrubione linie, znajdowała się tylko jedna cyfra z podanego zakresu. Tzn. w żadnej kolumnie, wierszu lub sektorze nie może występować dwa razy ta sama cyfra. Rozwiąż zamieszczoną łamigłówkę, a zobaczysz jaka to frajda. Może wkrótce to Ty zostaniesz mistrzem sudoku.

Paulina Kabałak



SUDOKU 1

	5			3	7	2	4	
1		6	4	2				
2			9		5			3
4					9		3	
	6			1	4		5	
		2		7			9	
	2	3				5		9
	9		7	5		3		
6					1		2	7

SUDOKU 2

	4		9	6	5	8		
		6		2	8	1		7
	3		7			6	5	
3	5			1			8	
2						9		4
		4			2		3	
7						4		8
		1			4	2	7	
			1	8			9	

9 6 3	1 8 7	4 2 5
3 9 6	1 8 7	4 2 5
2 7 5	6 3 4	9 8 1
4 1 8	2 5 9	7 6 3
5 3 1	8 6 2	7 4 9
9 6 4	5 7 3	2 1 8
7 8 2	4 1 6	3 5 9
8 3 2	7 4 1	6 2 5
1 4 7	3 2 8	5 6 9
8 2 3	9 6 5	1 4 7

6 4 5	3 9 1	8 2 7
6 8 1	7 5 2	3 9 4
7 2 3	8 4 6	5 1 9
5 8 2	7 3 9	4 6 1
3 6 9	2 1 4	7 5 8
4 1 7	5 8 9	6 3 2
1 3 6	4 2 8	9 7 5
2 7 4	9 6 5	1 8 3
5 8 8	1 3 7	2 4 6

Rozwiązanie 2:

Rozwiązanie 1:

Krakowska Karta Rodzinna

www.kkr.krakow.pl 4+



Masz firmę? Możesz pomóc! Dołącz do nas!

Już dzisiaj przystąp do programu Krakowska Karta Rodzinna 4+ i zaproponuj specjalną ofertę rabatową dla krakowskich rodzin z co najmniej czwórką dzieci.

Twoja oferta będzie dostępna wyłącznie dla rodzin legitymujących się kartą KKR 4+.

Złóż bezpłatny wniosek - do pobrania na www.kkr.krakow.pl lub w Wydziale Spraw Społecznych UMK.

Dołącz do firm przyjaznych rodzinie!

KKR 4+ to program promujący Twoją Firmę.

Masz rodzinę wielodzietną? Przystąp do naszego programu Krakowska Karta Rodzinna 4+

UWAGA! Nieważne jaki Twoja rodzina ma dochód!

Wystarczy wypełnić wniosek, aby zostać odbiorcą programu i otrzymać kartę **KKR 4+**.

Uprawia ona do zniżek, ulg, promocji w instytucjach sportu, kultury, w sektorze usług oraz u wielu innych Partnerów – firm prywatnych.

KKR 4+ to program skierowany do wszystkich krakowskich rodzin posiadających co najmniej czwórkę dzieci.

Przystąp do programu już dzisiaj!

Informacje i wnioski dostępne na stronie www.kkr.krakow.pl oraz w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa.

Urząd Miasta Krakowa, Wydział Spraw Społecznych
30-103 Kraków, ul. Stachowicza 18, pok. 216
tel. (12) 616 52 62
www.kkr.krakow.pl
kkr.umk@um.krakow.pl

KRAKÓW
Forma i Treść
www.krakow.pl